

Bo to jest miłość

Czyli „Romeo i Julia” według **AGATY DUDY-GRACZ**

■ „Romeo i Julia”, najpiękniejsza i zarazem najbardziej dramatyczna historia miłości dwojga kochanków, w Pani inscenizacji jest chyba prowokacją, skoro w przedstawieniu przygotowywanym w Teatrze Scena Stu zobaczymy trzy Julie i dwóch Romeów. Proszę się wytłumaczyć z tej ekstrawagancji...

– Jak sama pani powiedziała, to jest najwspanialsza historia miłosna. No więc skupiałam się tylko na wątku miłosnym, odrzucając konflikt rodzin. Tylko i aż. Chciałam tym tekstem powiedzieć wszystko, co potrafię powiedzieć o miłości. O miłości młodych, ale nie czternastolatków, jak chciał Szekspir, tylko młodych w moim pojęciu, czyli trzydziestolatków.

■ Szekspirowi do opowiedzenia tej historii wystarczyła dwójka głównych bohaterów...

– U mnie też jest dwójka: Romeo i Julia. Tylko w wielu odsłonach. To jest jeden Romeo na różnych etapach swojego życia, stąd grany przez dwóch aktorów. To jest jedna Julia na różnych etapach swojego życia, stąd grana przez trzy aktorki.

■ Czyli Pani snuje projekcje różnych losów szekspirowskich bohaterów?

– To jest historia o tym, co by się stało, gdyby nasi bohaterowie przeżyli. To jest historia o tym, co robimy z miłością, gdy dostajemy ją już od Boga. To jest też pytanie o miłość prawdziwą i nieprawdziwą, o tę, która buduje i o tę, która niszczy. W tym przedstawieniu każda kobieta jest Julią i każdy mężczyzna jest Romeo. Bez względu na to czy postać nazywa się Julia czy Rozalina. Bo każda z nas jest Julią na każdym etapie swojego życia. Teżą tej sztuki są słowa bohaterki z początku tragedii: „Przed egzekucją skazańcom podobno zdarza się chwila euforii. Dozorcy zwa-



FOT. MARCIN WEGNER

taki moment ostatnim przeblyskiem”. Podobno przed śmiercią mamy taki moment, kiedy przelatują nam w mózgu wszystkie najważniejsze chwile z naszego życia. Wszystkie naraz. I takim momentem euforii ma być to przedstawienie.

■ Czyli reżyguje Pani z szekspirowskich realiów romantycznej Weronę i przenosi bohaterów tu i teraz?

– Tak, bo ta opowieść jest według „Romea i Julii”, więc dosłowność nas nie obowiązuje. Ale zaznaczam, że nie dodałam ani słowa Szekspirowi i do końca szłam wedle jego wskazówek. Nasza stara i niekochana Julia idzie do Romea, który czeka na nią „po drugiej stronie”. A żeby pójść z czystym sumieniem, musi sobie przypomnieć wszystko, co w jej życiu było najważniejsze. I okazuje się, że najważniejszy był on. W tym spektaklu miłość jest sen-

sem życia. Nawet jeśli jest gorzka, bolesna, nawet jeśli trwa krótko. Nasi bohaterowie to trzydziestoletni zjadacze życia, konesery, których dotknęła miłość jak niespodziewana choroba. I stało się. Czy w odpowiednim momencie? Nie zawsze miłość przychodzi we właściwej chwili i nie zawsze jest dobra. Czasami masakruje nam życie. Czasami ociera się o nienawiść, kiedy człowiek jest już zużyty i stać go tylko na wojnę z drugim człowiekiem, jakże kiedys kochanym. Ona bywa samolubna i zaborcza. Bardzo niebezpieczna jest zabawa z tą miłością, a Pan Bóg szafuje nią czasami w sposób nieobliczalny.

■ Ma Pani pretensje do Pana Boga, a przecież to my najczęściej nie potrafimy radzić sobie z miłością...

– Nie pretensje. Czasami z Nim się nie zgadzam.

■ Do czego w Pani adaptacji i inscenizacji zmierza to spotkanie starych kochanków?

– Na pewno nie opowiem pani finału spektaklu. Tak naprawdę to przedstawienie jest opowieścią o trzech kobietach będących jedną kobietą. I o trzech fazach z ich – jej – życia: poznaniu Romea, życiu z nim i bez niego.

■ Zastaje Panią, jak przed laty, pełną energii, witalności i zbuntowania...

– Tak. Bo to jest miłość.

Rozmawiała: JOLANTA CIOSEK

Teatr Scena Stu zaprasza 26, 27 bm., o godz. 19 oraz 28 o godz. 18 na przedpremierowe spektakle „Romea i Julii” wg scenariusza, w reżyserii i ze scenografią Agaty Dudy-Gracz. Autorem muzyki jest Jakub Ostaszewski. Premiera odbędzie się 10 października (godz. 19) i 12 (godz. 17 i 20).